Nr. 176. Niedziela 22 lipca 1877. Rok 67.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centow.
Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej“ otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

Jednorazowe inseraty obliczają się po 7 cent. kilkorazowe po 6 ct. od miejsca jednego wiersza.
Listy należy frankować. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 22 lipca.

Książę Czerkaski zapewne zacznie już składać w Bułgaryi namacalne dowody niepospolitego talentu organizacyjnego. Ma on już i pole otwarte i personal potrzebny, ma nawet taką swobodę w działaniu, jakiej pewnie nie posiada żaden inny rossyjski gubernator cywilny. Prawdę mówiąc, dowody te wcale nie byłyby zbyteczne, bo ostatecznie prasa europejska uwierzyła zbyt prędko i tylko na słowo moskiewskim i petersburgskim świadectwom dziennikarskim o geniuszu ks. Czerkaskiego, a gdyby ją kto zapytał o dowody tej genialności, byłaby pewnie w niemałym kłopocie o odpowiedź. Podano wprawdzie w ostatnich czasach wcale ciekawy szkic genealogiczny o rodzinie „gubernatora“ bułgarskiego, ale na tem koniec, choć to wcale jeszcze nie wystarcza na przekonanie czytającej publiczności, że Bułgarya stanie się teraz pod księciem Czerkaskim błogosławioną krainą niedoścignionej administracyi.

Nie tyle zresztą z samej ciekawości, czy książę Czerkaski jest rzeczywiście taką znakomitością w zawodzie administracyjnym, jak mówią, lecz z innego ważniejszego powodu prasa europejska musi uważnie śledzić każdy krok „gubernatora“ w Tirnowie. Wszakżeż z tirnowskich zarządzeń i rozporządzeń, można będzie wysnuć najprędzej niejeden ciekawy wniosek o ostatecznych zamiarach Rossyi w obec Bułgaryi, gdyż ks. Czerkaski mimo wielkiej swobody działania nie zrobi zapewne nic takiego, coby potem uznane zostało w Petersburgu za akt samowoli osobistej, a nie za krok zgodny z intencyami rządowemi. Książę Czerkaski nie zechce zapewne zapomnieć o tem, że dopóki trwa wojna, nie jest gubernatorem prowincyi rossyjskiej, lecz administratorem okupowanej części terytoryum nieprzyjacielskiego, że jego władza dotąd opiera się nie na stałym i prawowitym stosunku Bułgaryi do Rossyi, lecz na zwyczajowych normach prawa wojennego, że — krótko mówiąc — ludność mająca doznać błogich skutków nowej administracyi, nie składa się z poddanych rossyjskich, lecz — z poddanych Jego sułtańskiej Mości.

Stosunek ten Bułgaryi do Rossyi wynika z obowiązujących prawideł prawa międzynarodowego, które samej okupacyi, nie sankcyonowanej ani traktatem pokojowym, ani orzeczeniem neutralnych mocarstw, nie przypisuje jeszcze znaczenia tytułu prawnego do posiadania nowej prowincyi. Dopóki nie stanie traktat pokojowy, lub dopóki Europa nie wyda orzeczenia, Bułgarowie są ciągle poddanymi sułtana, nie wyjmując nawet panów Zankowa i Bałabanowa, którzy przed rokiem objeżdżali stolice europejskie z skargami na okrucieństwa Turków, a teraz wyniesieni na wysokie stanowiska przez ks. Czerkaskiego, podobno wcale nie spieszą się z wyzyskaniem swojego znakomitego wpływu, w tym celu, ażeby ich ziomkowie nie występowali w obec mahometańskiej ludności w roli baszybożuków chrześcijańskich i nie zmuszali tej ludności do wysłania w świat ze skargami swoich Zanków i Bałabanowów!

Jeżeliby ks. Czerkaski na własną rękę pofolgował aneksyjnym planom, w swoich zarządzeniach administracyjnych, licząc na to, że Turcya w krótce orężem zmuszoną zostanie do zrzeczenia się w traktacie pokojowym wszelkich praw do Bułgaryi, — to naraża się na łatwe rozczarowanie. O losach półwyspu Bałkańskiego a więc i Bułgaryi, roz trzygać będzie w razie pokonania Turcyi nie sama Rossya, lecz cała Europa, tak jak nie sama Rossya lecz cała Europa dyktowała na konferencyi stambulskiej warunki pokojowego załatwienia sprawy wschodniej. O to prawo Europa nie potrzebuje się dopiero upominać z bronią w ręku, bo sama Rossya uznała je całkowicie i dotąd nie myśli cofać tego uznania. Ponieważ Europa nie mianowała księcia Czerkaskiego gubernatorem cywilnym w Tirnowie, więc w danym razie załatwiając kwestyę bułgarską i w ogóle wschodnią, nie wiele będzie zważać na reformy nieodpowiadające jej zamiarom a zaprowadzone w czasie prowizoryum wojennego.

KORESPONDENCYE

Na stambulskim bruku.

Konstantynopol, 14 lipca.

△ Od trzech dni już nie mamy tu w stolicy żadnej z żadnego teatru wojny wiadomości. Z tego powodu możnaby prawie stawić pytanie, czy też to przypadkiem pokój już nie zawarty? gdyby tylko inne okoliczności nie przypominały co chwila, że w czasach wojennych żyjemy. Wojska regularnego co raz wprawdzie mniej widać po ulicach, co było można, wysłano już na linię bojową, ale za to co raz więcej band i oddziałów *mustchafizu*, pospolitego ruszenia wojsk, pomocniczych, ochotniczych, baszybożuków. Wielce to malowniczy przedstawia widok, bo większa część tego *mustchafizu* przybywa w narodowych strojach, między któremi są i takie, jakich dawniej oko ludzkie w Konstantynopolu nie widziało, bo pospolite ruszenie Islamu, potrąciwszy o najgłębsze warstwy muzułmańskiego społeczeństwa, sprowadziło na grunt Europy nieznane dotąd jego typy i żywioły. Przybywają tu także oddziały niekostiumowanego wcale *mustehafizu* w bardzo pierwotnem, płóciennem, mocno już podszarzanem ubraniu. Widziałem taki oddział przedwczoraj. Nie zachwycał wprawdzie oka malowniczością stroju i ubrania, ale imponował za to liczbą, która wynosiła, o ile obrachować mogłem, najmniej 3000 głów w turbanach i fezach, z twarzami mocno ogorzałemi, a 6000 bosych nóg w *czurulach* i podartych papuciach. Między temi oddziałami *mustehafizu* odznaczają się postawą, jednolitem ubraniem i typową wschodnią fizyognomią szczególniej Czerkiesi i Zejbeki, choć jedni i drudzy różnią się między sobą tak fizyczną budową ciała, jak moralnem usposobieniem charakteru.

Zejbeki, chłop w chłopa silnie zbudowany, krępy, barczysty w ruchach, na pozór ociężały i niezgrabny, z groźnem zawsze spojrzeniem a dzikim wyrazem twarzy, zdradza całą swoją postacią instynkta krwawe, a każdemu, kto nań spojrzy, zdaje się dawać ostrzeżenie: miej się na baczności! Postępowaniem zaś swojem i ulicznemi scenami, w których tu kilka razy, jako pierwszorzędni w rolach gościnnych występowali artyści, usprawiedliwili dostatecznie Zejbecy rozpowszechnione o nich mniemanie; wszystkie bowiem te sceny początek miały brutalny, a kończyły się krwawo.

Między publicznością tem dziwniejsze i przesadniejsze może obiegały o nich wieści, im dyskretniejsze w tej mierze zachowywały milczenie miejscowe dzienniki, przez pobłażliwość zapewne dla przyrodzonych słabostek bohaterów, którym podobne usterki wybaczać nakazuje gotowość ich do poświęcenia się za

8)

WYPRAWA PO SUKCESSYĘ

Obrazki z Podola

przez

Autora „Kłopotów Starego Komendanta“

II.

Dom pana Aleksandra.

(Ciąg dalszy).

Niestety, w oficynie tej już nie znalazłem moich rzeczy na poprzedniem miejscu; z przyjazdem dystyngowańszych osób przeniesiono je do drugiego pokoju, sąsiadującego z jednej strony ze spiżarnią, a z drugiej z mieszkaniem jakieś kaszlącej staruszki.

— A nie przywiózł pan baron bielizny dla dzieci? — pyta we drzwiach owa staruszka robiąc z ręki daszek nad oczami. — Z Wilusia już majtki lecą, a Frycio tydzień chodzi w koszulinie i nie mam go w co przebrać.. Wczoraj chodziłam do pani baronowej, żeby uprali albo co, a ona powiada: moja Pędzichowska, poczekajcie jak pan baron przyjedzie...

— Ja nie baron — mówię zbliżając się do staruszki.

— A któż to taki? — ja bo nie dowidzę, no któż to?

— Jestem z Warszawy...

— A, a, a, to ty mój sokole Ignasiu — mówi z rozjaśniona twarzą... Bieda mi ot że nie mam okularów... Dałam paniczykowi dwa srebrne ruble, żeby mi kupił w Kamieńcu, ale gdzie tam jemu stara baba w głowie... obiecał, tyle że i obiecał... widzę tylko jak by przez mgłę jaką i to z rana... Pamiętasz mię też mój synku, pamiętasz Ignacku starą Gabryelę, co hę?

— Nie pamiętam — odrzeknę przypatrując się maleńkiej i zgrzybiałej kobiecinie z zaczerwienionemi oczyma.

— Dziwna rzecz, że nie pamiętasz, a toć ja cię maleńkiem dzieciakiem nosiłam na ręku? Nieboszczka twoja matka, bo słyszę umarła podobno...

— Już temu lat sześć...

— No proszę, taka młoda osoba, a umarła. Ile też miała lat?

— Sześćdziesiąt dwa...

— No proszę, sześćdziesiąt dwa. A ja widzisz synku na świętego Gabryela skończyłam ośmdziesiąt i trzy i umrzeć nie mogę... Pókim widziała trochę przez te stare okulary, modliłam się na książce o śmierć prędką, a teraz choć mam cztery książki do nabożeństwa, to na żadnej nie widzę... już tylko z koronki odmawiam pacierze...

— Czy pani Pędzichowska znała moją matkę?

— Dobre jest, czy znałam? — rzecze śmiejąc się z politowaniem Pędzichowska — a toż przy mnie się wychowała, ta śliczniutka Kostusia... Bywało, starsza pani, bo to chowała się u babki w tym oto starym dworze z filarami, musiałeś jechać koło niego, hę?

— Jechałem...

— Bywało, każe mi do dnia budzić Kostusię, bo to wtedy nie sypiali jeszcze ludzie do południa jak nasi teraz... Ja idę i termoszę panienkę... proszę wstawać, panienko wstawać! .. A ona mi się tak prosi, jeszcze minutkę moja Pędzichowska, jeszcze kwandransik... zwyczajnie jak młode... No to mówię, spijże sobie jeszcze... bo tak miłosiernie zawraca temi siwemi oczkami, tak molestuje..

— A ojca mego znała pani Pędzichowska?

— Hm... jak żebym też nie znała... on także lubił spać długo... Bywało, zawsze w sobotę na noc przyjedzie z Kamieńca; śliczny to był mężczyzna i mówili, że już znaczny wtedy urzędnik, tylko cienki jak struna; bywało, w guberni śmieją się z pana asessora, a i pani starsza mówiła, gdzie ten Suchociński ma brzuch.. To jak przyjedzie, zaraz do mnie, moja Gabryelko pożycz mi jakiego grubego ręcznika... A na co?... Widzisz, muszę się opasać, żeby grubiej wyglądać... I owijał się chudziaczek na koszulę... Ale cóżem ja to miała mówić...

— Jak lubił spać długo...

— A, a, prawda. Nieboszczka znowu pani starsza to wstawała zimą i latem o piątej i zaraz kawa. Jak kto nie przyszedł, to nie dostał. Kostusia biedactwo już wtedy miała asumpt do niego, bywało prosi babci, posłać mu babuniu kawę... A babunia nie, serdeńko niech tu przyjdzie, niech wstanie... A jakże tu wstać kiedy mój chudziaczek przejechał na bryczce piętnaście mil jednego dnia. Ha więc sobie radziliśmy i ja mu pokryjomo o ósmej przynosiłam kawę jeszcze lepszą... Za pozwoleniem, żyje też jeszcze pan asessor?

— Już dwa lata jak umarł w Warszawie.

— No proszę, już umarł, na co mu to przyszło — powtarza staruszka — no proszę nie stary jeszcze człowiek... pamiętam go, chyba był młodszy odemnie... i umarł przed Kostusią.

— Ależ w cztery lata po matce. .

— W cztery... no proszę...

Byłbym jeszcze długo gawędził już z na wpół zdziecinniałą Pędzichowską, bo jej rozmowa o najdroższych mi osobach mogła być dla mnie nie wyczerpaną. W obec tego żywego świadka młodości moich rodziców, o której mało co wiedziałem, zdawało mi się, że i ja się cofam w lata dziecińśtwa i sięgam jeszcze poza urodzenie moje, i widzę tych dwoje młodych a zacnych ludzi w kwiecie ich wieku pełnych życia, nadziei i wzajemnej miłości, ludzi którym później srogi los tyle zgotował katuszy... I to jest dowód najoczywistszy, że jesteśmy dalszym ciągiem tylko żywota naszych rodziców, że to cofanie się wstecz, ta historya żywego słowa naszych poprzedników, jest potęgą zdolną w danej chwili zelektryzować najzimniejsze nawet serce.

Przeraźliwy krzyk dziecka w drugim pokoju przerwał naszą gawędkę.

O la boga! — krzyknie staruszka — pewnie sobie coś Fryciuś zrobił!

I pobiegła w tę stronę a ja za nią. Wiluś starszy baronowicz, lat może sześciu chłopczyna, ubrany w brudną koszulinę i majtki trzymające się na jednej szelce, siedział na oknie z batem w ręku wyglądając na dziedziniec, gdy młodszy Frycuś zasłoniwszy twarz rączętami, krzyczał w niebogłosy taczając się po ziemi.

— Coś ty mu zrobił Wilusiu?

— A niech mi nie wydziera bata — mówi grubym głosem zasmolony i rozczochrany baronowicz, lecz zobaczywszy mnie, odwraca się natychmiast wciskając głowę w kąt framugi okna.

Pokazało się, że ciął batem po twarzy Frycusia ale tak mocno, aż sina pręga wyskoczyła mu na czoło.

— Skaranie Boskie mam z temi dziećmi — mówi staruszka — podnosząc z ziemi młodsze baroniątko i przykładając mu chustkę zmaczaną w wodzie, ale na drugą stronę czoła, nie tam gdzie pręga. — Caluteńki dzień zostawiają mi tych chłopaków, a ja nie widzę, co oni robią i mało się nie pozabijają... Ani to w co ubrać, ani czem zabawić...

— I niańki nie mają?

— Et, chciałeś pan... Sama matka nie zajrzy tu nigdy; już dwa tygodnie temu jak ich przywieźli, to dnia i godziny nie mam spokoju... Oj ciężki to ten kawałek łaskawego chleba... gdyby nie Kiryło i panna Micia, to byśmy z głodu pomarli...

Uspokoiliśmy Fryciusia, probując zabawić go zegarkiem, lecz przekonałem się niestety, że dzieci te były kompletnie zdziczałe, a gorzej zaniedbane niż u najbiedniejszego żyda w miasteczku..

— A ojciec — pytam — babka, dziadek?

— Chciałeś synku, im tylko wielkie państwo i grosz w głowie... Pan baron mo-

kraj i wiarę Proroka. Nie posądzam albowiem tych dzienników, żeby ich do przemilczenia kilku podobnie brutalnych i krwawych scen, odegranych śród białego dnia i publicznie przez tych Zejbeków na ulicach Pery i trochę wyżej na Ferykioj i trochę dalej na drodze do Maślaku, gdzie zatrzymawszy powóz i wysadziwszy z niego dwie na spacer jadące damy, młodą mężatkę, a młodszą i bardzo jeszcze młodziutką jej siostrę niezamężną, bardzo niegrzecznie z niemi się obeszli, nie posądzam, mówię, tych dzienników, żeby wszystkie podobne sceny, o których głośno i szeroko po całem mieście mówiono, przemilczeć były miały z innych jakichś potocznych powodów, przez wzgląd np. na zaprowadzony stan oblężenia a baczne oko biura prasowego, które wcale sobie nie żartuje.

Inna mogła być takiego przemilczenia przyczyna, czysto, że tak powiem, literacka. Dzika natura tych anatolskich górali, ich brutalne, szorstkie postępowanie, ich gwałty, popełniane bez żadnej finezyi, bez żadnej dramatycznej sceneryi, żadnych wykwintniejszemu pióru piszącego nie nastręczały szans do nakreślenia dowcipnego obrazu takich scen brutalnych, które bez żadnych preludyi zaczynały się z góry od noża i na nożu kończyły, ale to na nożu takich rozmiarów, że jedno jego cięcie głowę jak makówkę zmiata, a rękę obcina, jakby orzech zgryzł. I co tu o tem pisać? Zmiótł głowę jednemu, drugi drugiemu rękę obciął, i basta! Więcej o tem nie ma co mówić, ani pisać...

Inaczej rzecz się ma z panami Czerkiesami, bo też to inni ludzie, choć także górale; różnią się jednak od swoich kolegów Zejbeków nie tylko zewnętrzną postacią, ale i moralnem usposobieniem, jak dzień od nocy.

Czerkiesi wysmukły jak trzcina, ale też i jak trzcina giętki: w pasie zgrabnie ujęty, jak panienka, ale też jak ona w tańcu, lekki, posuwisty i elegancki! Twarz jego i oblicze nie tylko nie tchną dzikością, ale przeciwnie całkiem, rysy ich, z małemi wyjątkami, regularne i czystych linij, odznaczają się wyrazem pewnej szlachetności, której zwykle dodaje jeszcze uroku spojrzenie, choć żywe, jasne, a czasem i ogniste, ale powleczone jakąś mgłą smętnej melancholii, łagodzącej przedzierającą się z pod niej chytrość, której w oku jego nie podobna nie dostrzedz, kto mu się pilniej nieco przypatrzy. Do Czerkiesów tak samo jak do Zejbeków zastosować dadzą się słowa poety:

Na obliczach obudwóch wyciśnięte znamie
O tajnikach dusz obu przed światem nie kłamie!

A jak różnią się między sobą całą postawą fizycznie, tak różnią się moralnie usposobieniem i skłonnościami, które jakkolwiek na pozór spokrewnione, objawiają się jednak w formach całkiem od siebie odmiennych.

I tak Zejbeki dopuścili się na Perze i w miejscach powyżej wskazanych, kilku krwawych nadużyć. To rzecz niewątpliwa. cały Konstantynopol wie o tem, a jednak publiczność mniej ich obecnością w stolicy była zaniepokojoną, niż pobytem eleganckich Czerkiesów, którzy ani jednego, o ile mi wiadomo. nie dopuścili się czynu krwawego, ale za to niejednego właściciela rozłączyli z niejednym zegarkiem, z niejedną portmonetką. i z niejednym koniem nawet! W tej ostatniej mianowicie sztuce przywłaszczania sobie cudzych koni i cudzego w ogóle dobytku są oni niezrównanymi arcy-mistrzami, czego dowodem okolice, w których kolonizowano Czerkiesów. W krótkim bardzo czasie poznikały z wiosek tych i okolic, konie, krowy, woły i owce, jakby zaczarowane, ku wielkiemu zdziwieniu dawnych właścicieli, a roiły się niemi nowo założone i to niedawno kolonie Czerkiesów, choć nie przyprowadzili oni na nie żadnego dobytku, ani go kupowali.

Stało się to dzięki nieporównanej zabiegliwości nowych kolonistów, a jeszcze godniejszej podziwienia ich zręczności. Przed wojną albowiem nie było przypadku, żeby gwałtem i przemocą byli mieli komu co zabrać, a poszkodowany nie miał nawet prawa gniewać się o to, że jednej pięknej, ale nieco pochmurnej i ciemnej nocy zniknęły mu z podwórka konie, woły, albo owce. Po co ich źle pilnował; jego wina; po co tu i na kogo się gniewać! Admirować raczej należało nieporównanych dawniej w tym zawodzie artystów na prowincyi.

Dziś innego rodzaju ich artyzm, choć zawdy pokrewnego zawodu, podziwiać należy w stolicy, jak się to na jednym mianowicie przykładzie natychmiast pokaże, po zrobionej poprzednio na tem miejscu wzmiance, że właściciele koncertowej *Konkordyi*, śpiewkowej kawiarni *Flamm* i *Małego Alkazaru*, gdzie co wieczór dawane były przedstawienia, zamknęli przed kilku dniami te lokale, z niemałą dla siebie stratą pieniężną, bywały one bowiem licznie przez perocką i to doborowszą publiczność zwiedzane, a zamknęli je dla tego, że coraz tłumniej poczęli się do nich zbierać Czerkiesi. Ależ i owszem, powinniby gospodarze cieszyć się z tego, bo im liczniejszy gość, tem lepszy dochód w kasie, a potem, czy godziło się krzewicielom zachodniej cywilizacyi na Wschodzie pozbawiać Azyatów takich, jakimi są Czerkiesi, przystojni, dobrze ubrani, w obcowaniu układni, jak koty swojskie dobrze wychowane; czy godziło się pozbawiać ich sposobności obznajomienia się z manierami i zwyczajami tego cywilizowanego Zachodu i przepędzenia w jego towarzystwie przyjemnego wieczorku *à la franca?* Czy godziło się tak niegrzecznie, tak nie po europejsku postąpić sobie względem tych azyatyckich dzieci Kaukazu, chciwych europejskiej oświaty? A jednak są tu dzienniki, które tym gospodarzom nie szczędzą pochwał za to, że woleli ponieść ofiarę materyalną, niż dozwolić przeniesienia do swych lokalów scen ulicznych, jakie ostatniemi czasy ci eleganccy Czerkiesi odgrywali co wieczór, a nawet i śród białego dnia na Perze. Jedną z nich opowiem.

Wracał sobie pozawczoraj pewien Anglik po godzinie 11 w nocy do domu. położonego blisko wieży Gałackiej, w towarzystwie przyjaciela, z którym rozłączywszy się nareszcie, zatrzymał się na środku ulicy dla zapalenia sobie cygara. W tej samej chwili spostrzegł idących naprzeciw sobie trzech Czerkiesów. Jeden z nich skierował się ku niemu. Mógł był uniknąć bliższego spotkania. ale sądząc, że Czerkies chce u niego zapalić cygaro, której to grzeczności nieodmawia się nikomu na bruku stambulskim, pozwolił mu się przybliżyć, a miał na sobie paleto od góry do dołu zapięte. Czerkies stanąwszy tuż przed nim, położył mu rękę na piersiach i zaczął ją zgóry do dołu posuwać.

Zdziwiony tego rodzaju osobliwszym karesem Anglik, chciał się oddalić, ale dwaj pozostali w tyle Czerkiesi, rzucili się w mgnieniu oka na niego. Jeden schwycił go za krawatę, drugi za pasek, trzeci za nogi i podnieśli go leciutko w górę, a potem położyli go z taką samą lekkością i bardzo ostrożnie na ziemię. Ruch ten wykonali tak szybko i z tak delikatną zręcznością rąk, że Anglik najmniejszego nie doznał wstrząśnienia, ani bolu, i sam opowiadał z pewnym rodzajem admiracyi, że kładli go plecami na ziemię z taką pieczołowitą ostrożnością i uwagą, jak gdyby małe dziecko w kołyskę.

Tak położonemu, jeden z nich usta zakrył ręką, drugi lekko przykręcił krawaty. Sądząc, że go chcą udusić, usiłował Anglik wołać o ratunek i krzyknąć, ale usiłowania te były daremne. Podczas tego trzeci rabuś, z biegłością, zdradzającą wielkie w tem rzemiośle mistrzostwo. na długiem widocznie doświadczeniu oparte, rozpiął paletot i w mgnieniu oka wypróżnił kieszenie paletota, kamizelki i spodniego ubrania, wyjmując z nich portmonetkę, zegarek z łańcuszkiem, którego odpięcie najmniejszej nie zadało mu pracy i jeszcze jakąś bagatelę.

Anglik nie może się wydziwić nieporównanej zręczności, jaką przy tej całej operacyi oprawcy jego okazali, i mówi o niej z wielką admiracyą. Ani szybkości, zwinności i zgody w ruchach, niczego nie brakło przy wykonaniu tego małego *coup de main*.

W chwili dokończonej już całej operacyi, pierwsze znalazły się na miejscu dokonanego czynu psy uliczne tego obwodu, które humorostyczny Anglik odtąd nazywa najpoczciwszemi czworonogami, ponieważ zwietrzywszy swoim instynktem, że tu wielka niegodziwość dokonaną została na cudzoziemcu, otoczyły Czerkiesów i nielitościwie zaczęły na nich ujadać. Ci zatem zaniepokojeni może tem szczekaniem, a dokonawszy zresztą szczęśliwie swego dzieła, niemając nic więcej na tem miejscu do roboty, oddalili się szybko.

Anglik zaś obdarty i obrabowany, ochłonąwszy nieco z wrażeń, ujrzał się otoczonym przez kilka *zaptiów*, których pod dowództwem porucznika Mehmeda Agi, szefa posterunku na *Arab-Dżamissi* w Galacie, sprowadziło na to miejsce owo nielitościwe ujadanie psów. I jakże niemieć tu szacunku dla poczciwych psów stambulskich?

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Generał Klapka o szansach wojny.)

Telegrafowane nam pozawczoraj w streszczeniu uwagi Klapki o obecnym stanie rzeczy na placu boju, opiewają jak następuje. Podobnie jak sukcesy armii tureckiej na azyatyckim teatrze wojny były wypadkiem nadspodziewanym, tak też niespodziewanie spadła na Europę wieść o szybkiem posuwaniu się wojsk rossyjskich na terytoryum bułgarskiem. Obznajomionemu z jednym i drugim teatrem wojny, łatwo wytłumaczyć sobie te dwa niezwykłe zjawiska. W Azyi mieli Turcy do czynienia z znanemi im czynnikami. Wojska rossyjskie mogły tam operować tylko w czterech kierunkach a mianowicie: z doliny Rionu ku Batum, w dolinie Kur w kierunku Ardahanu, z Aleksandropola w kierunku Karsu i z Erywanu na Bajazyd ku Erzerum. Wojska tureckie potrzebowały tylko ustawić się na drogach przecinających w poprzek pasmo gór, czuwać nad przechodem wojsk rossyjskich i w danej chwili uderzyć na wroga. Wszystkie przypuszczenia i kombinacye tureckiego wodza w Azyi ziściły się najzupełniej; mógł on pobić wojska rossyjskie, posuwające się naprzód w oddzielnych, niezbyt licznych kolumnach, mógł wypędzić ich z pod Karsu i zmusić ich na całej linii do odwrotu. Inaczej miała się rzecz na europejskim teatrze wojny. Tu zmieniały się plany i zamiary wodzów rossyjskich, w miarę trudności, na jakie natrafiano przy zamierzanych przeprawach przez Dunaj, i w miarę przybywania nowych rossyjskich sił zbrojnych na pole walki. Plany wodzów rossyjskich były także zawisłe od wypadków elementarnych i od względów politycznych. Dla tego też wódz turecki nic nie mógł obmyśleć naprzód; dyspozycye jego były zawisłe od woli nieprzyjaciela i musiały być zastosowane do każdoczesnej zmiany planu rossyjskiego. Ale do tego potrzeba było niezwykłej bystrości umysłowej wodza i nadzwyczajnej czujności wojsk tureckich. Naczelny wódz turecki powinien był śledzić rozwój rossyjskich sił zbrojnych nad Dunajem. W pierwszej fazie tego rozwoju miał przeciw sobie około 5 rossyjskich korpusów, które aż do pierwszych dni kwietnia stanowiły całą siłę zbrojną rossyjską, która miała operować przeciw Bułgaryi. Ale na kilka dni przed stanowczemi krokami wojennemi, przekonano się w Petersburgu, że siły te nie wystarczą do wykonania zamierzonego planu, wysłano tedy jeszcze trzy nowe korpusy nad Dunaj. Była to druga faza, która trwała aż do chwili przeprawy wojsk rossyjskich przez Dunaj. W trzecią fazę weszła wojna w chwili gdy pewna część armii rossyjskiej przeprawiła się przez Dunaj i zaczęła posuwać się w głąb Bułgaryi. Każda z tych trzech faz wymagała osobnego planu obrony. Z pierwotną siłą zbrojną nie mogli Rossyanie pod żadnym warunkiem na kilku punktach rozpocząć kroków zaczepnych przeciw przeważnym siłom tureckim, musieli skoncentrować całą swą siłę w jeden punkt i starać się o stoczenie jednej walnej i stanowczej bitwy. Na ten wypadek przygotował się należycie wódz turecki i nie można mu było nawet wziąć za złe, iż nie obsadził Dobruczy. Dopiero od chwili, w której armia rossyjska otrzymawszy trzy nowe korpusy, zmieniła swój plan i przygotowała się do przeprawy przez Dunaj między Sistową a Rachową, zaczął Abdul Kerim popełniać cały szereg błędów. Nawet czytelnikowi gazet było wiadomo, że Rossyanie podzieliwszy swą armię na dwie części, zamierzają wkroczyć z jedną częścią do Dobruczy a drugą obejść główne pozycye armii tureckiej i opanować Bałkan. W obec tego faktu było rzeczą wskazaną podzielić także armię turecką na dwie części i wysłać jedną do obrony Dunaju między Sistową, Widdyniem aż do zachodnich przemyków bałkańskich a drugą bronić czworoboku fortecznego i wschodnich przesmyków Bałkanu. Każda z tych armii powinna była otrzymać osobnego wodza, chociaż naczelne dowództwo mogło pozostać w rękach Abdul Kerima. Turecka armia zachodnia mogła liczyć 80—90 tysięcy żołnierzy, wschodnia zaś wraz z załogami fortecznemi 100—110 tysięcy. Równocześnie należało wzmocnić przesmyki prowadzące do Bałkanu, a do Sofii i Adryanopola ściągnąć nowe rezerwy. Takich i tym podobnych rad udzielano tureckiemu dowództwu naczelnemu już na początku maja. ale rady te nie znalazły posłuchu i temu to przypisać należy, że Rossyanie dotarłszy do Sistowy nie natrafili na żaden opór ze strony wojsk tureckich. Nadeszła wreszcie trzecia stanowcza faza, t. j. walka w Bułgaryi i obrona przesmyków bałkańskich. I w tej chwili ważnej nie brakło Turkom na dobrych radach, niestety płonnych. Na dowód, jak trafne były te rady, przytoczę tylko jeden ustęp z memoryału, który w d. 29 czerwca został bezpośrednio wręczony sułtanowi Abdul Hamidowi: „Przeprawa Rossyan pod Sistową, tak pisze autor memoryału, i to z przeważną liczbą wojsk znajdujących się w Rumunii, dowodzi najdobitniej, że zamierzają oni w pierwszej linii zająć Tirnowę, zorganizować tu rząd centralny dla całej prowincyi i wezwać całą ludność bułgarską do powstania. Niebezpieczeństwo, jakie z tego powodu zagraża obronie krajowej, nie da się nawet przewidzieć. Jeżeli tylko armia rossyjska usadowi się po prawym brzegu Dunaju między Sistową a Nikopolis, to należy zaniechać obrony linii Dunaju i wszystkie znajdujące się tam wojska tureckie powinny cofnąć się w Bałkan. ażeby przygotować tu silną i skuteczną obronę tej drugiej i najsilniejszej linii obronnej. Wojska znajdujące się obecnie w Łom-Palanka i w Rahowej, powinny zająć drogi prowadzące do Berkowiec i Wracy a załogi z Nikopolis, Sistowy i innych fortyfikacyj naddunajskich, powinny po pozostawieniu oddziału obserwacyjnego w Plewnie, cofnąć się do Łowza i Selwi. Z Stambułu i Adryanopolu należy wysłać bezzwłocznie wszystkie znajdujące się tam wojska do doliny Tundża, ażeby ztąd broniły wąwozów bałkańskich, zagrożonych od Tirnowy“. Owóż powyższy ustęp memoryału dowodzi, jak wielką wagę przykładał autor jego do przeprawy wojsk rossyjskich pod Sistową i jakie środki podawał do zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu. Nie podobna sobie wytłumaczyć, jakim sposobem stało się, że mimo trafnych uwag zawartych w memoryale, pozostawili Turcy swe załogi wzdłuż linii Dunaju i jak na przykład, załogę w Nikopolis, bez najmniejszego celu wydali na łup przeważnym siłom rossyjskim. Zachodzi teraz pytanie, czy w obec wielkich korzyści odniesionych przez wojska rossyjskie, mogą jeszcze Turcy liczyć na powodzenie i na wyparcie wroga z swych granic? Zastanawiając się nad tem pytaniem, należy przedewszystkiem skonstatować, że z wyjątkiem bitwy pod Nikopolis. nie została jeszcze stoczoną żadna walniejsza bitwa w Bułgaryi, którąby osłabiła zastępy tureckie. Armia turecka liczy więc jeszcze ciągle przeszło 200.000 żołnierzy i zawisło tylko od stosownego użycia tej siły zbrojnej, ażeby położyć kres dalszemu pochodowi wojsk rossyjskich. W skutek barbarzyńskiego prowadzenia wojny, podrażniono Turków do tego stopnia, że nie pomylę się, gdy powiem, iż w najbliższym czasie wystawią Turcy jeszcze nową armię złożoną z 60—80.000 sfanatyzowa-

---

że nie zły człowiek, ale nim obie poniewierają... Mówiła mi Anusia pod sekretem, że ona w domu do niczego się nie wtrąci, tylko się wystroić i grać i spiewać i gości bawić... On się i gniewa i prosi i molestuje, moja Kiciu, moja Kicieńko, moje serce, weź ty się do gospodarstwa... Słyszę klęczał przed nią... A ona: Czyż dlatego poszłam za barona. żeby być klucznicą?... I zabierze się i jedzie do matki i siedzi tu dwa trzy miesiące, a w domu niech się robi co chce...

— A dziadek... nic na to?..

— Bóg ich tam święty wie, co oni... Pan Aleksander to słyszę jeździ wciąż za jakiemiś interesami — Oj ma on też głowę do tego ma.... z Bielnikowic wykurzył siostrę pani co miała część, niby to kupił... niby wziął na spłatę... i od brata nabył drugą część... coś mu płaci podobno do śmierci, a on siedzi tam we dworku i poluje... Po nieboszce Korduli, co się to utopiła w stawie, słyszę nabrali dużo grosza i srebra i powozy i konie... Oj mądra to główka u tego pana Aleksandra, bo to był dawniej w gubernii urzędnikiem.... a łakome to, a chciwe na grosz... Póki mogłam robić, to wszędzie Pędzichowska.. a jak Pędzichowska do niczego, to nie ma dla niej kawałka chleba... ot żyję z łaski Kiryła... niechby to już i tak było, żeby mi choć chleb dawali lepszy... ale nie mam zębów i tego od czeladzi ugryźć nie mogę, a pan Bóg nie chce zabrać...

Los chciał, żebym znów z drugiej strony od spiżarni usłyszał inną rozmowę, pani Aleksandrowej z baronem... Pożegnawszy staruszkę, zapaliłem papierosa w swoim pokoju i położywszy się na jakimś pokrytym derką tapczanie, myślałem nad tem wszystkiem, co mi opowiadała Pędzichowska. Naraz przez cienką ścianę oddzielającą pokój od spiżarni słyszę głos pani Aleksandrowej:

— I on wie żeś ty był w Latyczewie?

— Broń Boże: konie postawiłem u chłopa, a sam do Grunwalda...

— No i cóż?

— Zamówił muzykę i sam zaraz pojechał do niej... wczoraj siedział do dwunastej w aptece...

— Nikczemna kobieta, żebym była Potocką, kazałabym utopić jak tę Komorowską.. Straszne rzeczy... on gotów dziś nie przyjechać...

Wszedł widocznie kucharz do spiżarni, bo rozmowa weszła na inny przedmiot.

— Janie, masz tu żelatynę, pan baron przywiózł, pamiętaj żeby mi galareta stanęła..

— Dlaczego nie ma stanąć proszę jaśnie pani...

— Patrz Guciu on już pijany...

— Żebym się z tego miejsca nie ruszył, jeżeli ja co miałem dziś w gębie proszę jaśnie pani pułkownikowej...

— Patrz jeszcze kłamie, a ledwo językiem obraca...

— Niech nie widzę jasności Bożej proszę jaśnie pani pułko...

Nie dokończył frazesu, gdy usłyszałem jedno i drugie i trzecie klapnięcie, a potem jakiś łoskot upadającego na faski ciała...

— Ot *skatina!* — on jeszcze będzie gadał, że nie pijany.. — słyszę sapiący głos barona...

— Jak Boga ukrzyżowanego...

— Milcz ty szubieniczniku! — i znowu plaśnięcie i nowy łomot między beczkami...

— Poszedł won spać ty, ty!.. a jeżeli mi jutro jedną kropelkę, rozumiesz jedną kropelkę wypijesz, ubiję jak psa... jakem baron daję ci najświętsze słowo honoru ubiję...

— Ot kanalia! — mówi pani Aleksandrowa — i to są sługi, zobaczysz jutro będzie toż samo...

— Niech mameczka będzie spokojną, ja go przypilnuję od rana... Czy paszteciki będą ze ślimakami?.

— Nie wiem jeszcze, może z móżdżkiem...

— A nie mameczko... u kuzyna mojego w Meklemburgu jadłem ze ślimakami... to w dobrym tonie...

(C. d. n.)

nych żołnierzy, gotowych w każdej chwili ponieść śmierć w obronie ojczyzny. Przypuściwszy nawet, że dwa lub trzy korpusy rossyjskie przeprawią się przez Bałkan, ażeby po zabezpieczeniu sobie lewego skrzydła, wkroczyć do doliny Maricy, to i w takim razie mogą Turcy ustawić pod Adryanopolem w obozach oszańcowanych 60.000 armię, jeszcze przed nadejściem wojsk rossyjskich pod tę drugą stolicę turecką. Nie ulega wątpliwości że obrona Adryanopola będzie tym razem rozpaczliwą. Ale w tym samym czasie mogą Turcy rozporządzający licznemi środkami komunikacyjnemi zebrać w Stambule nową armię z 40—50 tysięcy żołnierzy, a mianowicie przez ściągnięcie licznych, po wszystkich stronach kraju niepotrzebnie rozsianych oddziałów wojskowych. Jeżeli wojska rossyjskie zostaną zmuszone przez czas dłuższy zatrzymać się pod Adryanopolem, to według doświadczeń odniesionych z dawniejszych wojen, nie trudno przewidzieć, jak bardzo zmniejszą się ich zastępy, a jeżeli aż do tej chwili dwie inne armie tureckie pod Osmanem baszą na zachodzie i pod Achmedem Ejubem baszą na wschodzie wraz z czworobokiem fortecznym, nie będą pokonane, los armii rossyjskiej operującej przeciw Adryanopolowi przedstawi się w tak czarnych kolorach, że zaiste nie Turcya, lecz Rossya będzie gorżko opłakiwała nieszczęsną kampanię, którą wywołała sama.“

KRONIKA

— **Burze i pioruny** w bieżącym miesiącu powyrządzały dość znaczne szkody w niektórych okolicach, nie szczędząc ani mienia ani życia. Na polu w Mordarkach w powiecie limanowskim zabił piorun dnia 5 b. m. chłopaka wiejskiego, w Czarnokońcach w powiecie husiatyńskim zapalił w nocy na 8 b. m. chatę i zabił jej właściciela, w Koczminie w powiecie Rawskim wzniecił pożar, który pochłonął całą zagrodę, na obszarze dworskim w Fitkowie spalił karczmę, w Jastrzębcy w Pilznieńskiem dnia 16 b. m. całą zagrodę. Grady uszkodziły ziemiopłody w pięciu gminach powiatu brzeżańskiego, a w powiecie limanowskim grad i nawałnica dnia 6 i 14 b. m. spustoszyły ziemiopłody i sianozbiory w ośmnastu gminach tak dalece, że nieszczęśliwi włościanie pozbawieni zostali całej żywności dla siebie i paszy dla bydła.

+ **O Abdul Kerimie** baszy, który jak wiadomo już z telegramów naszym czytelnikom, złożony został z naczelnego dowództwa, otrzymujemy od jednego z korespondentów naszych w Stambule następującą notatkę: Dziennik turecki *Dżeridej-Havadiss* ogłosił w tych dniach biografie generałów armij ottomańskich, walczących dziś z armiami Rossyi. Jak we wszystkiem, cokolwiek się odnosi do statystyki lub biografii, Turcy nigdy nie umieją zebrać dat autentycznych, tak i w niniejszych biografiach nietylko chronologiczne daty są niedostateczne, i czytelnik musi je sobie uzupełniać, ale wszystkie te zapiski tak są niedokładne i dorywcze, że mimowolnie się nasuwa przekonanie, że albo w wojsku tureckiem w ogóle nie istnieją listy rang, konduity i kwalifikacyi, albo *Dżeridej Havadiss* nie miał ich pod ręką. Zawsze jednak i to już wiele, że Turcy tak zamiłowani w tajemniczości, zdobyli się na jakiekolwiek szczegóły o swej generalicyi. Szereg swych sylwetek otwiera *Dżeridej* marszałkami czyli *Muszyrami*, a w gronie ich zajmuje pierwsze miejsce: Abd-ul Kerim Nadir basza. Urodzony w Tchispan, miejscowości położonej pomiędzy Adryanopolem i Filipopolem, liczy więcej niż 70 lat. Waleczność i zdolności wojenne zjednały mu w roku ubiegłym stopień *Serdar-Ekrema* czyli naczelnego wodza. Odbył kampanię krymską, a w przedostatniej wojnie czarnogórskiej dowodził jako naczelny komendant. Jak w wojnie serbskiej tak i w obecnej jest naczelnym wodzem armii ottomańskich. (Już nie jest *P. R.*) Szkoły ukończył w Wiedniu. Tyle mówi *Dżeridej*. Dodam od siebie, że tylko dzięki energii, którą rozwinął Abdul Kerim będąc komendantem Aleppu, nie przyszło tam do rzezi takich jak w Damasku. Abdul Kerim ukończył nauki w Wiener-Neustadt. Kiedym w zeszłym roku przebywał w Sofii, zatrzymał się tam w drodze do Niszu także i Abdul Kerim, i wtenczas to opowiadano sobie pomiędzy *frenkami* t. j. Europejczykami, że wykształcenie wojskowe *serdara* nie bardzo jest znakomite, i że jeszcze w akademii w Wiener-Neustadt tak był ociężałym, że w mieście tem nie znał jak tylko jedną ulicę, prowadzącą z jego mieszkania do akademii i napowrót. Polacy, którzy służyli w kozakach Czajkowskiego i w Szumli często pod jego komendą odbywali w lecie manewra, opowiadają że *serdar* je niesłychanie dużo, całe jagnię na obiad, a gdy potem położy się na sofie, a mucha mu usiądzie na twarzy, woła *saisa* (służącego) aby ją spędził, bo samemu niechce się ruszyć ręką. Jeźli leży na lewym boku, to prawą ręką, jeźli na prawym, to lewą ręką podpisuje rozkazy i akta, byle się nie obracał albo podnosił. Tę słuszność mu jednak wszyscy i Turcy oddają, że jest jednym z tych nielicznych dostojników, co się nie zbogacił krzywdą państwa; żyje skromnie z pensyi a nawet jest zadłużony. *Generalissimus* ten obarczony wiekiem nie posiada energii, której wojna wymaga. Jego wiadomości wojenne nie mogą iść w zawody z postępem strategii, zupełnie zmienionej przy wydoskonaleniu broni palnej i jeśli dawniejszemi czasami okrył się wawrzynami tłumiąc rokosze wewnętrzne, szczególniej plemion koczujących po pustyniach arabskich, to tym razem laur trochę trudniejszy do zdobycia. Że wojnę z Serbią zwycięzko zakończył, to winien to w znacznej części niedołęztwu Czernajewa, zawiści pomiędzy rossyjskimi a serbskimi oficerami i lichocie milicyi serbskich. Wiadomo że podczas całej kampanii serbskiej Abdul Kerim zjawił się w obozie dopiero przed zdobyciem Alexinaczu, zresztą nigdy nie wyjechał z Niszu na pola bitew, ani na rekonesans, ciągle albo spiąc albo chorując. Opowiadał mi to dr. N.... który był w Niszu pułkowym lekarzem. Dawno już wołano o jego destytucyę a nawet w obozie zrobiono *masbatę* (podanie) do Padyszacha, aby go spensyonował, lecz taka tradycya u Staro-turków, że godność *Serdar-Ekrema* tylko śmierć odebrać może. (Pokazuje się, że konieczność łamie tradycyę, bo Abdul Kerim został odwołany. *P. R.*)

— **Sensacyjny proces** toczy się właśnie w Turynie. Niejaka Ludwika Trossarello-Sola oskarżona jest o nastawienie mordercy na swego niewiernego kochanka. Pani Trossarello *notabene* nie żyje z mężem; zamordowany jej kochanek nazywał się Gariglio i był fabrykantem czekolady. Pierwszy morderca, nastawiony przez zawziętą kochankę, wziął pieniądze ale dał pokój Garigliowi, drugi zaś, nazwiskiem Gianotti wykonał zbrodnię za 300 franków. Pani Trossarello przed sądem zupełnie się przyznała do winy, a to z żelaznym spokojem i z zapewnieniem, że od czasu szczęśliwie dokonanej *vendetty* dopiero śpi znowu spokojnie. Oskarżona była zawsze nadzwyczaj dobroczynną, zwłaszcza dla ubogich opuszczonych dziewcząt, których wiele utrzymywała i wychowywała swoim kosztem. Niewierność kochanka wzbudziła w niej uczucie zemsty, które zagłuszyło wszystkie inne uczucia i względy. Narzędzie nieszczęśliwej, Gianotti, także przyznał się do winy, kiedy jednak sąd podsuwał mu zamiary rozbójnicze, z oburzeniem zawołał: „Zabić chciałem, i owszem — ale nigdy rabować!“ Wyrok jeszcze nie zapadł.

— **Przeciw dostawcom prowiantu** dla rossyjskiej armii naddunajskiej, rozpoczęło się w tych dniach śledztwo sądowe w Odessie. Dostawy ich zarówno pod względem jakości i ilości nie odpowiadały warunkom, pod jakiemi podjęli się przedsiębiorstwa, a ogólna suma strat z tego powodu wynosi przeszło 250 tysięcy rubli.

— **Barnum w Londynie.** Słynna w Ameryce osobistość, „ojciec hambugu“ amerykańskiego i właściciel „wystawy dziwów“ w Filadelfii — słowem mr. P. Barnum, którego imię przeszło już w przysłowie jako określenie najgenialniejszej reklamy, bawi obecnie w Londynie, gdzie miewa kazania i odczyty. Przed kilkoma dniami w jednym ze zborów mówił „O umiarkowaniu.“ Przedmiot ten illustrował zajmującemi przygodami z własnego życia, które w istocie jest jakby jedną przygodą. Nazwał się pierwszym zwolennikiem umiarkowania, przypomniał, że liczy obecnie lat 67, w młodości także hołdował zanadto alkoholowi, ale później wyzwolił się ze szpon tego upiora i dla tego przeżył wielu młodszych od siebie nawet przyjaciół swoich, którzy nie zważali na jego przestrogi. Innym razem miał Barnum odczyt „O świecie i sztuce życia na nim“. Na wstępie zaznaczył, że jest dumny z nazwy „największego wystawcy“ na świecie. Słuchaczom najmocniej zaleca, ażeby swego światła nie stawiali pod korcem. On sam także nigdy tego nie czynił. (Śmiech homeryczny pomiędzy słuchaczami). Wierzy przedewszystkiem w potęgę czernidła drukarskiego. Dogmatem jego niemniej jest to, że lepiej być ganionym, aniżeli ignorowanym, jeżeli się ma coś dobrego do sprzedania lub pokazania. Powodzenie swe w przeważnej części zawdzięcza inseratom, i t. p.

— **Tragedya rodzinna na morzu.** Urzędnik podatkowy Larsson w mieście Ripsa, w Szwecyi, zeszłego piątku pod pozorem wycieczki popłynął łodzią z całą swą rodziną, żoną i dwojgiem dzieci na morze, a kiedy statek znajdował się już daleko od wybrzeża, zapalił na łodzi paczkę z dynamitem, którą zabrał z sobą. Wybuch rozszarpał łódź i wszystkich znajdujących się w niej nieszczęśliwych na drobne kawałki, które nadbiegli rybacy znajdowali roznoszone przez morze.

Notatki literacko-artystyczne.

Ludgarda. Było to na początku czwartego dziesiątka XIX stulecia. Przepraszam z góry za ogólnikowość i patetyczność w podaniu daty, lecz bliżej określić jej nie umiem. Generał Ludwik Kropiński, autor słynnej *Ludgardy*, tragedyi, która wraz z *Barbarą* Felińskiego cieszyła się niesłychanem powodzeniem, syt laurów i sławy, choć już przygnieciony wiekiem i wedle własnych słów „wpół ślepy“, otoczony powszechnym szacunkiem i uwielbieniem, doczekał się we Lwowie przekładu na język niemiecki ulubionego dziecięcia swego ducha. Nie przewidując, że w obec zmienionych wyobrażeń estetycznych nie ostoi się *Ludgarda* i pójdzie w krótce w zapomnienie, sędziwy autor, stawiał ją sam bardzo wysoko. W liście do Słotwińskiego, ówczesnego dyrektora Zakładu Ossolińskich, mówi, że utwór jego zyskał pochwałę Goethego a nadto pisze: „Każdy autor oryginalnej tragedyi powinien być, że tak powiem, wynalazcą nowych kółek, nowych sprężyn do działania na serca i uczucia ludzkie. *Ludgarda* ten skutek wszędzie sprawiła, autor spokojny, równie milczący na krytyki jak i na pochwały... Doskonałości postępują z czasem, ja się tem nie trapię, że z okruszynką chwały w przeszłości pozostanę!“ Powyższą uwagę *pro domo* wywołała zakomunikowana generałowi przez Słotwińskiego recenzya *Ludgardy*, drukowana w *Lipskiej Gazecie*. Autor broni się przeciw zarzutom przedewszystkiem zapewnieniem, że p. Malisch, tłómacz niemiecki, przekładał z błędnego egzemplarza. „Po drugie autor tej sztuki założył sobie ten jedyny cel, aby ona na widzach i słuchaczach dzielny skutek sprawiła w wieku, w którym ludzie odbiegając form dawnych i prawideł, szukają zupełnie innego pokarmu dla swojego serca. Po trzecie Przemysław najgwałtowniejszą miłością pędzony ku Ryxie, gdy Rzym odmówił rozwodu z Ludgardą (co jest jego tylko jednego tajemnicą), gdy Wacław przybywa a naród bierze Ludgardę w obronę, zaplątał się w potrzebę zabicia Ludgardy. Po czwarte Sambor zapalony zemstą przeciw Nałęczowi i Ludgardzie, ciągle się plącze a ostatecznie zaplątał się przez swą rozmowę z Ludgardą, do spełnienia rozkazów króla zabicia Ludgardy. Jest to oś na której się obraca cała sztuka ludzkich wad, zapędów, zbrodni i t. d.“ Tak w odpowiedzi na niemiecką krytykę wykłada węzeł dramatyczny w swym utworze Kropiński. Byłby te kilka słów ustnie powiedział Słotwińskiemu, gdyby dyrektor Zakładu, zaprzątnięty swemi interesami, był znalazł wolną chwilę dla odwiedzenia generała. Ten zapowiada wprawdzie wydanie „historyi napisania Ludgardy“, lecz gdy owa praca nie ujrzała światła dziennego a może wcale nawet nie wyszła z pod pióra autora, nie zbytecznem zapewne było podzielenie się z publicznością kilku wyjątkami z jego listu.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 22 lipca. *(Tel. pryw.)* Z Konstantynopola donoszą, że wszyscy wodzowie tureccy powołani do kierowania operacyami wojennemi w Albanii i Rumelii zastrzegają sobie zupełną swobodę działania.

Rząd turecki postanowił powołać pospolite ruszenie w okręgu Adryanopolskim.

Odstąpiono zupełnie od zamiaru rozwinięcia sztandaru proroka, gdyż rząd obawia się, że potem nie zdołałby powstrzymać rozpasanych namiętności a europejskie kolonie zażądałyby zbrojnej ochrony.

Wiedeń 22 lipca. *(Tel. pryw.)* Z Zimnicy telegrafują do *Presse*, że Rossyanie opanowali Pirgos.

Opinione przedstawia niebezpieczeństwa, połączone z awanturniczemi planami co do Albanii i ostrzega najusilniej, ażeby Włochy nie mięszały się w wojnę wschodnią.

Pol. Cor. otrzymała z Paryża wiadomość, że Bonapartyści wprowadzają gabinet ks. Broglie w trudne położenie, gdyż wymagają 300 oficyalnych kandydatur dla swego stronnictwa.

Budapeszt, 22 lipca. *(Tel. pryw.)* Prasa tutejsza pisząc o przesileniu w Konstantynopolu wyraża zdanie, że nieporadność rządu tureckiego musi sprowadzić upadek państwa. *Ellöner* mówi: Turcyi nikt pomódz nie może, gdyż upada politycznie.

Bukareszt, 21 lipca. Dwie dywizye rossyjskie wzmocniły przednią straż pod Jeni—Sagra i po świetnej potyczce zajęły obóz turecki.

Pozycya W. księcia Mikołaja pod Tirnową została nadesłanemi posiłkami zabezpieczona.

Przywieziono tutaj pięć sztandarów tureckich wziętych w Nikopolis.

Petersburg, 21 lipca. Do *Gołosu* telegrafują z Kuezuekdara 19 lipca: Wczoraj władykaukaski pułk kawaleryi został przez liczniejszą kawaleryę turecką otoczony, ale przebił się mężnie. Padło 100 Turków, między nimi, jak wieść niesie, znany wódz Kurdów Mussa basza. Czterech Turków wzięto do niewoli. W skutek posuwania się przedniej straży rossyjskiej z Baszkadyklar Turcy musieli się cofnąć. Rossyanie stracili 10 zabitych i 200 rannych. Front wojsk tureckich jest 20 wiorst długi, ich pozycye dobrze ufortyfikowane. Prawe skrzydło tureckie na wzgórzach Aladży sięga aż do wsi Guelersza.

Belgrad, 21 lipca. Skupczyna udzieliła rządowi absolutoryum co do wydatków wojennych.

New-York, 21 lipca. Od kilku dni trwa zmowa urzędników i maszynistów kolei Baltimore-Ohio, wskutek czego musiano wstrzymać ruch pociągów. Wojsko związkowe przywróciło wprawdzie porządek i aresztowało kierowników zmowy, ale pokazało się, że panuje ogólna tajna zmowa urzędników kolejowych. Komunikacya kolejowa w Pennsylwanii i Ohio została wstrzymana. Dla obrony kolei żelaznych wysłano kilka pułków milicyi. Dnia 20 lipca tłum 5000 ludzi zaatakował w Baltimore wysłane tam wojsko i ranił kilku żołnierzy. Wojsko dało ognia i zabiło 10 powstańców a 30 raniło. Następnie tłum zburzył dworzec kolejowy i budynek telegraficznego biura.

Odpowiedzialny redaktor **Władysław Łoziński.**

Pociągi kolejowe.

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 min. 35 przed południem (pociąg mięszany).

Z Podwołoczysk: (na dworzec lwowski główny): o godz. 10 min 33 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 8 min 25 rano (pociąg osobowy): o godz. 3 min. 43 po południu (pociąg mięszany).

CZzerniowiec: o godzinie 9 minut 55 wieczór (pociąg pospieszny), o godzinie 3 minut 40 rano (pociąg mięszany); o godzinie 2 minut 50 po południu (pociąg mięszany).

Z Stanisławowa: (na Stryj): o godzinie 7 min. 58 wieczór (pociąg nr 2); o godz. 8 min. 52 (pociąg nr. 4);

Z Podwołoczysk: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godzinie 3 min. 8 po południu pociąg mięszany);

Odchodzą ze Lwowa.

Do Krakowa: o godzinie 11 min. 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 40 rano (pociąg osobowy); o godzinie 4 minut 45 po południu (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): o godzinie 6 min. — rano. (pospieszny); o godzinie 10 min 37 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 minut 45 w południe (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z Podzamcza): o godz. 11 minut 4 wieczór (pociąg osobowy); o godzinie 12 minut 11 w południe (pociąg mięszany).

Do Czerniowiec: o godz. 6 min. 25 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 11 min. 25 wieczór (pociąg mięszany); o godzinie 12 min. 30 z południa (pociąg mięszany).

Do Stanisławowa: (na Stryj): o godzinie 6 minut 5 rano (pociąg nr. 1); o godz 5 minut 10 wieczór (pociąg nr. 3).

Pory niniejszego rozkładu jazdy odnoszą się do południka peszteńskiego, godz. 12 w Peszcie odpowiada godz. 12 m. 20 we Lwowie.

Dziennik Urzędowy.

(4014 2—3) **Edykt.**

L. 2335. C. k. sąd powiatowy w Sokalu rozpisuje w celu wydobycia wierzytelności Seliga Linskera w kwocie 720 zł. przymusowy jawny przetarg realności włościańskiej Jacka Kowalczuka we wsi Tartakowie, pod l. 54/8 położonej, karty hipotecznej niestanowiącej, na 2650 zł. ocenionej na dni 4 czerwca, 2 lipca i 2 sierpnia 1877 w gmachu sądowym zawsze od 10 godziny rano.

Protokoły opisania, ocenienia realności tej, tudzież warunki przetargu przejrzeć można w tutejszej registraturze.

Sokal 27 marca 1877.

(3756 3—3) **Edykt.**

L. 1665. C. k. sąd powiatowy w Leżajsku podaje do publicznej wiadomości, iż na zaspokojenie pretensyi Jakóba Sonnenblück w ilości 33 zł. aw. z pn. odbędzie się w gmachu sądowym na dniu 28 sierpnia 1877, 25 września 1877 i 23 października 1877. każdym razem o godzinie 10 przed południem przymusowa publiczna licytacya realności pod nk. 31 w Dembinie położonej, ciała tabularnego nie stanowiącej, do Pańka Machnu należącej, na pierwszych dwóch terminach tylko za lub wyżej, a na trzecim także i niżej ceny szacunkowej sprzedaną będzie.

Wadyum wynosi 33 zł. a. w.

Akt opisania i oszacowania i warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

Leżajsk dnia 1 maja 1877.

(4000 3—3) **Obwieszczenie.**

L. 1748. C. k. sąd powiatowy w Tuchowie zawiadamia, iż w moc uchwały c. k. sądu obwodowego w Tarnowie z dnia 3 maja 1877 l. 7096 został Wincenty Galas, gospodarz z Zalasowy za marnotrawcę uznanym i kurator temuż w osobie Wojcika Jana nadanym.

Tuchów dnia 20 czerwca 1877.

(3758 1—3) **Obwieszczenie.**

L. 1450. Franka Kraśnickiego z Stryjówki uznano jako marnotrawcę. Kuratorem ustanowiono Antoniego Sokala z Stryjówki.

C. k. sąd powiatowy.

Zbaraż 3 marca 1877.

(3769 1—3) **Obwieszczenie.**

L. 6835. Aloizy Kozdruń z Tarnopola kapral (Unterjäger) 30 batalionu strzelców zaginął w bitwie pod Königsgrätz dnia 3 lipca 1866. Wzywa się tedy wszystkich, którzyby o życiu tegoż lub o okolicznościach towarzyszących jego śmierci jakową wiadomość mieli, by o tem w przeciągu 3 miesięcy ustanowionemu dlań kuratorowi adw. Dużowi Łuczukowskiemu w Tarnopolu donieśli.

Z c. k. miej. del. sądu.

Tarnopol dnia 14 czerwca 1877.

(3991 3—3) **Edykt.**

L. 2136. C. k. sąd powiatowy w Starejsoli podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że na prośbę Abrahama Lamma z dnia 21 kwietnia 1876 l. 2136 na zaspokojenie pretensyi w kwocie 300 złr. a. w. z pn. przez tegoż Abrahama Lamm przeciw Juźkowi Cap wywalczonej odbędzie się w tutejszym sądzie przymusowa publiczna relicytacya realności w Suszycy wielkiej pod N. k. 138/153 położonej, ciała tabularnego nie stanowiącej Juźka Capka własnej, w jednym terminie t. j. na dniu 29 sierpnia 1877 o godzinie 10 przed południem i to także niżej ceny szacunkowej.

Za cenę wywołania ustanowioną jest cena szacunkowa 400 złr. a. w.

Chęć kupna mający obowiązani będą wadyum 10% w gotówce do rąk komisyi licytacyjnej złożyć.

Resztę warunków licytacyjnych tudzież akt opisania i oszacowania rzeczonej realności wolno jest chęć kupna mającym w tutejszej registraturze przejrzeć.

Starasól dnia 16 czerwca 1877.

(3677 2—3) **Obwieszczenie.**

L. 9205. C. k. sąd obwodowy tarnowski niniejszem edyktem wiadomo czyni, iż p. Kaźmierz Paweł 2im. Deuker przeciw Leopoldynie 1° Pierzchałowej 2° Strzeszkowskiej, Władysławowi Franciszkowi 2im. Pierzchale, Władysławowi Pierzchale, Stanisławie Pierzchałowej w Gogolowie, tudzież niewiadomym z życia i miejsca pobytu Magdalenie z Pasów Pilińskiej, Antoniemu Aleksandrowi 2im. Elżbiecie, Róży, Stefanowi, Katarzynie Józefie 2im. i Józefie Brygidzie 2im. Chomentowskim, Magdalenie z Chomentowskich Pilińskiej. Pawłowi Wiszniowskiemu, Stanisławowi Wiszniowskiemu, Franciszkowi Pierzchale i Floryanowi Wiszniowskiemu a względnie ich niewiadomym spadkobiercom lub prawonabywcom o zawyrokowanie, że intromissye pozwanych do dóbr Januszkowice ich prawo propinacyi tudzież prawo do dwóch poddanych w stanie biernym II połowy Gogolowa z folwarkiem „huta gogolowska" zaintabulowane zgasło przez przedawnienie i że. z stanu biernego tychże dóbr wykreślone być winno skargę wniósł i o pomoc sądową prosił w skutek czego termin 90 dniowy do wniesienia obrony wyznaczony został.

Ponieważ pobyt zapozwanych Magdaleny z Pasów Pilińskiej, Antoniego Aleksandra 2im. Elżbiety, dla Róży, Stefana, Katarzyny Józefy 2im. i dla Józefy Brygidy 2im. Chomentowskich, dla Magdaleny z Chomentowskich Pilińskiej, Pawła Wiszniowskiego, Stanisława Wiszniowskiego, Franciszka Pierzchały, i Floryana Wiszniowskiego a względnie dla ich niewiadomych spadkobierców lub prawonabywców nie jest wiadomy, przeto przeznaczył tutejszy sąd dla zastępstwa na koszt i niebezpieczeństwo zapozwanych tutejszego adw. dr. Ringelheima z substytucyą adw. dr. Psarskiego na kuratora, z którym wniesiony spór według ustawy cyw. dla Galicyi przepisanej przeprowadzonym będzie.

Tym edyktem przypomina się zapozwanym, ażeby w przeznaczonym czasie albo się sami osobiście stawili albo potrzebne dokumenta przeznaczonemu zastępcy udzielili lub też innego obrońcę obrali i tutejszemu sądowi oznajmili ogólnie do bronienia prawem przepisanych środków użyli inaczej z ich opóźnienia wynikające skutki sami sobie przypisaćby musieli.

Tarnów dnia 7 czerwca 1877.

Doniesienia prywatne.

Z drukarni W. Łozińskiego, przy ulicy Czarneckiego, w domu p. Wernera, pod l. 12.